

ANNA DYMNA:

Cieszę się tym,

Mój dom rodzinny przy ulicy Nowowiejskiej w Krakowie był niezwykle ciepły i zawsze wesoły. Chociaż skromny. Ojciec - inżynier lotnik, umysł ścisły, konkretny, wymagający. A przy okazji „złota rączka”. Mama - wspaiała kobieta, ciągle uśmiechnięta, oddana dla innych, tolerancyjna... Często powtarzała: „Możesz robić, co chcesz, wiem, że nie zrobisz niczego złego”. To było stokroć gorsze od jakichkolwiek zakazów. W ten sposób rodzice pobudzali także naszą zaradność i samodzielność.

Jednak moje pierwsze próby aktorskie w amatorskim teatryku dla dzieci Janka Niwińskiego, w którym występowała m.in. Anna Polony, Janek Frycz czy Mieczysław Grąbka, nie zachwyciły rodziców. Ale nie musieli się niczego obawiać. Wiedzieli, że aktorstwo jest ostatnim zawodem, jaki bym chciała uprawiać. Marzyłam o psychologii, klinicznej! Na dodatek byłam bardzo nieśmiała. Wydawało mi się, że na scenie umarłabym ze strachu...

W końcu jednak Janek Niwiński namówił mnie, żebym zdawała do szkoły teatralnej. Był to cudowny człowiek, emerytowany aktor, który stał się wręcz moim ojcem duchowym. To on uczył mnie czytać dziwne wiersze, przygotowywał do zawodu, choć wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Przekonał mnie, że mam talent.

Miałam wówczas siedemnaście lat, a wyglądałam na trzydzieści. Byłam chuda (ważyłam 46 kilogramów), nie znałam brzydkich słów, nie paliłam, nie trzymałam w ręce szminki... Takie „dziecię boże”. W szkole teatralnej spodobało się także zwierzątko. Już na pierwszym roku studiów grałam zarówno w teatrze jak i w filmie.

Aktorstwo ma to do siebie, że albo oddajesz mu się zupełnie, albo dajesz sobie spokój. Mnie pochłonęło bez reszty. Bez mojej wiedzy, świadomości, woli... Później mogłam przekonać się, że jest to zawód tyleż piękny i wspaiały, co okrutny.

Ludzie chcieliby widzieć we mnie gwiazdę. Piękna, zawsze młoda. A przecież aktor jest takim samym człowiekiem jak inni. I czas wcale nie jest dla niego taskawszy...

Fot. PAT

Przeżyłam kiedyś bardzo trudny moment. Zmarł mój pierwszy mąż - Wiesław Dymny, spaliło się moje mieszkanie, a ja musiałam wychodzić na scenę i uśmiechać się... Ale choć okrutne, było to zbawienne. Bez teatru na pewno bym wtedy zwariowała. Do dzisiaj teatr jest moim drugim domem.

Moje aktorstwo ma ścisły związek z moją psychiką. Nawet wtedy, kiedy gram postać negatywną, intuicyjnie staram się ją przed widzem obronić, usprawiedliwić. Trzeba w takich chwilach dużo myśleć o uczuciach i psychice drugiego człowieka. To wzbogaca.

Aktorstwo to nieustanne współzawodnictwo - w dodatku na oczach widzów, w świetle reflektorów. Istnieje także poważne niebezpieczeństwo, że w końcu stanę się kimś innym. Bardzo łatwo można dać się uwieść temu, co niesie z sobą odtwarzana postać! Świadomość tego wszystkiego wywołuje przykre stresy.



„Kochaj, albo rzuć!”: z Wacławem Kowalskim i Władysławem Hańcżą

Jak sobie z tym radzę? Chętnie pracuję fizycznie - czyszczę podłogi, myję okna, gotuję... Robię wszystko, żeby być sobą. Jeżdżę tramwajem, słucham, co mówią ludzie... Normalnie żyję i pragnę być normalnie traktowana. Chociaż wiem, że ludzie woleliby widzieć we mnie mit, legendę, po prostu gwiazdę...

W jednym z listów pewna kobieta, moja rówieśniczka, napisała wprost: „Z pani został tylko głos. Kiedyś na okładce gazety podpisano pani zdjęcie - najpiękniejsza mieszkanka Krakowa. A to do czegoś zobowiązuje!”

Ludzie chcieliby, żebym przez całe życie była młoda. A przecież aktor jest takim samym człowiekiem jak każdy.



W swoim krakowskim mieszkaniu, z synem

Podlega tym samym procesom biologii: starzeniu się... Wszelkie, tak modne dzisiaj, odmładzanie się to nic innego jak katowanie własnego ciała. Najważniejsze, jaki człowiek jest w środku. Wspaniała aktorka Zofia Jaroszewska mając 80 lat była 17-letnią dziewczyną, bo miała promienne oczy i młodą duszę.

Sensem życia każdej aktorki jest praca. Ale tylko do pewnego momentu. Do urodzenia dziecka. Tak było i ze mną. Dziś mam dwie wielkie miłości: syna i teatr. Obie bardzo wymagające. Ale od jednej wypoczywam przy drugiej.

A mężczyźni?... Każdy jest inny. Mnie wystarczy, jeśli jest odpowiedzialny, dobry i mądry. I każda miłość jest

niewowarzalna, nieporównywalna. Inna we wczesnej młodości, inna w wieku dojrzałym. Ale na pewno ta pierwsza wielka fascynacja zostaje już na całe życie. Dla mnie był nią Wiesław Dymny. Spotkaliśmy się wtedy, gdy we mnie wszystko dopiero dojrzewało. Zaczynałam po-

miał już na mnie takiego wpływu. Nie znaczy to wcale, że ten, który jest przy mnie dzisiaj, nie jest kochany. Nie, nigdy nie zastanawiałam się, czy jestem młoda, piękna, szczęśliwa. Tego się nie wie, dopóki czegoś się nie straci. To nieszczęścia nauczyły mnie cieszyć się tym, co



Wiesław Dymny, przedwcześnie zmarły mąż pani Anny. Poeta, aktor, malownicza postać Krakowa

znawać świat. To o piętnaście lat starszy Wiesław uczył mnie uczciwości, niepoddawania się w życiu, postępowania w zgodzie z własnym sumieniem. A nawet pogodzenia się, czego wtedy nie można było przewidzieć, z jego przedwczesną śmiercią...

Do dziś Wiesław jest dla mnie autorytetem. Kiedy muszę podjąć jakąś ważną decyzję, zastanawiam się zawsze, co on zrobiłby w takiej sytuacji. Później żaden mężczyzna nie

mam. Kiedyś po wypadku samochodowym dłuższy czas leżałam w szpitalu. Spotkałam tam wielu bardzo chorych, okaleczonych ludzi, którzy potrafil z niezwykłą godnością znosić swój los. Kiedy widzi się takie nieszczęścia, trudno potem skarżyć się na przykład na ból głowy. I dziś poranne przebudzenie jest dla mnie naprawdę wystarczającym powodem, by być szczęśliwą...

■ Spisała Joanna Boniecka



„Tylko strach”: za rolę w tym filmie otrzymała „Złotą Kaczkę”, nagrodę miesięcznika „Film”